

Rodzina na styku kultur

Czy wielokulturowość jest zagrożeniem czy szansą na zachowanie tożsamości?

Gdańsk, wrzesień 2012 roku. Łez wzruszenia w moich oczach tyle, że gdyby nie specjalny niagaroodporny tusz do rzęs kupiony na ślub młodszego syna, czarne byłyby nasze fotele i perspektywy.

W sobotę piętnastego września Marcin przysięgał miłość, wierność i uczciwość małżeńską Małgosi, poznanej jeszcze w czasie nauki w gdyńskim liceum. Blask ich wzajemnego podziwu i uwielbienia odbijał się rozmarzeniem nawet w oczach tych dwudziestojednolatków, którzy jeszcze przed rokiem kręcili z niedowierzaniem głowami. Piękne było też to, że ksiądz udzielający ślubu konkordatowego z takim szacunkiem i taktem odnosił się do pana młodego i stojącej za nim tradycji. Formuły przysięg Marcina były inne niż te wypowiedziane przez Małgosię, wszak to Ona jako katoliczka przyjmowała sakrament małżeństwa, gdy On jako Karaim pojmował żonę zgodnie z polskim prawem stanu cywilnego.

Stałam za nimi, szczęśliwa, że są tacy mądrzy i dojrzały, że młodzieńcza miłość nie przeszkodziła im w osiągnięciu tylu sukcesów na studiach i w rozwijanym równolegle życiu zawodowym, że już jako para zawsze mieli czas i uśmiech dla swoich bliskich. Stałam za moim synem, za tą wylaniającą się ze zgrabnego garnituru elegancko ostrzyżoną czarną głową, która w moich łzach radości zlewała się w jedno z czarniutką główką malutkiej Helenki.

Helenka, córka Ani i Davida, wnuczka Marii i Aleksandra, prawnuczka Heleny, urodziła się siódmego września w Oksfordzie. Znam ją tylko ze zdjęć, ale znam ją bardzo dobrze. Wygląda jak moja córka Zosia 16 lat temu, jak każdy rozkoszny karaïmski bobas. Z jedną małą różnicą – ma zgrabny nosek po tacie Angliku. Zachwyceni Helenką pogodziliśmy się z faktem, że Ania z Davidem nie mogą przyjechać z rewizytą na wesele do Gdańska, choć Małgosia i Marcin byli na ich ślubie w Oksfordzie w marcu 2011 roku, a jakże, nawet welon i krawat złapali jak trzeba.

Pojechali tam z nami już jako narzeczeni, bowiem Marcin oświadczył się w wieku 19 lat.

Czy mnie to dziwi? Ależ skąd, to przecież ten sam mężczyzna, którego jako czterolatka pytało, czy chodzi do drugiej klasy; który jako ośmiolatek przejął popołudniową opiekę nad siostrą, gdy zaczęłam pracować w liceum wieczorowym; który jako dziesięciolatek o brzydkiem charakterze pisma został wysłany przez wychowawczynię do poradni pedagogicznej, gdzie zaszokował cały personel, rozwiązując w rekordowym tempie kolejne testy na inteligencję już nie uczniów, a studentów. Dojrzałość jest niezwykle cechą, niekoniecznie proporcjonalną do liczby lat.

Dojrzałość osądu i zachowań to jedna z wielu cech wspólnych Małgosi i Marcina. Te dwa zodiakalne Lwy z równym entuzjazmem podejmują coraz to nowe wyzwania, z podobną radością zdobywają nowe kwalifikacje czy po prostu umiejętności upiększające życie. Kwestia tego, że Ona reprezentuje nauki humanistyczne, a On ściśle, nie przysparza konfliktów – zamiast przepaści jest to obszar, nad którym młodzi budują niezliczone mosty wzajemnych inspiracji.

Wierzę, że podobnie będą podchodzić do swoich różnic etnicznych i wyznaniowych. Czynili to do tej pory, uczestnicząc we dwoje we wszystkich świątach religijnych obu wyznań. Rok temu pytali nas, swoich karaïmskich rodziców, jakie elementy ślubu karaïmskiego mogliby włączyć do wesela. Zasugerowaliśmy kołaczki ślubne, ładuszkę i resztkę, piękny obrzęd czesania panny młodej obrączką zanurzoną w perfumach przez niezamężne uczestniczki wesela, powołanie Atamana młodzieży i wręczenie mu wysokiej buławy, specjalnie uplecionej z trzech witek leszczynowych oraz obwiązanej czerwoną kokardą. I oczywiście kulminacyjny moment, który moi krakowscy przyjaciele wspominają z zachwytem już od 27 lat – uprowadzenie panny młodej i targowanie się Atamana z panem młodym o okup. Małgosia i Marcin podziękowali za radę, pożyczili od nas kilka książek i 15 września zdolali nas zaskoczyć dodaniem jeszcze paru elementów karaïmskich do precyzyjnie konstruowa-

nego scenariusza wesela. Efekt był olśniewający, zachwycił wszystkich gości – tych zupełnie niezwiązanych z naszą religią zachęcił do szperania po encyklopediach, a dla tych, którzy niedawno lub po długiej przerwie zaczęli uczestniczyć w spotkaniach z narodem jednego z rodziców, stanowił wzruszającą lekcję tradycji. Ja zaś jestem pewna, że debata Atamana Szymka z Marcinkiem przejdzie do historii, jak przeszła i tamta sprzed 27 lat, w wykonaniu ich ojców.

Tyle o faktach. Co do postaw, jestem szczęśliwa, że za nami już historie ukrywania swoich korzeni. Nasze – ostatnie liczne – karaimskie pokolenie miało to szczęście, że uniknęło straszliwych wojennych przeżyć i skomplikowanych politycznych relacji powojennych. Jesteśmy wolni, jesteśmy też po to, by wspierać młodych ludzi i ich rozeznanie w świecie, w tym świadomość ich tożsamości. Zawsze uważałam, że bycie Karaimem zobowiązuje – mamy wysoki poziom odpowiedzialności, sumienności i innych utrudniających codzienne życie, ale naprawdę wspaniałych cech. Na pewno nie pasuje do nich ksenofobia. Nie zdaliśmy już wskrzesić tego, co zniszczyły po wielokroć silniejsze od nas siły historii, ale możemy z podniesioną głową mówić o swoich korzeniach, akcentować to, co nam przekazano w genach. Jestem niezwykle wdzięczna naszym rodakom za to, że moi rdzennie polscy przyjaciele czytają „Awazymyz”, katalog wystawy „Karaimskie drogi” i Pani Profesor Evie Csato za podręczniki wydawane w Uppsali. Cieszę się, że Marcin w tej prawdziwej kuźni inteligencji, jakim jest jego dawne liceum – III LO w Gdyni, kilkakrotnie pokazywał swoją prezentację multimedialną o Karaimach. Jestem dumna z tego, że znam osobiście założycieli i artystów zespołów tanecznych, które w tak uroczy i znakomity artystycznie sposób opowiadają o naszych tradycjach.

Kimkolwiek jesteśmy – mieszkańcami Polski, Litwy czy Anglii, wrastamy w dobrą tradycję przybranego narodu, bo tak dyktuje nam porządne karaimskie serce. Jego biciem możemy się cieszyć otwarcie. Anglia tu jest dobrym przykładem – tygiel jawnie deklarowanych narodowości przypomina, w trochę większej skali, przedwojenne Wilno. Dopóki będziemy dumni ze swojej tożsamości i zdolni korzystać z możliwości oferowanych przez wielokulturowe społeczeństwa, pozostaniemy narodem.

Hanna Abrahamowicz-Pilecka

Karaimi w kontekście światowej wspólnoty



Pod takim tytułem odbyła się w Haliczu 17 września 2012 r. konferencja naukowa zorganizowana przez Narodowy Rezerwat „Dawny Halicz” oraz Ministerstwo Kultury i Turystyki Ukrainy. Impreza miała charakter międzynarodowy – oprócz przedstawicieli miejscowej nauki wzięli w niej udział goście z Polski i Czech. Niestety, nie dojechali zapowiadani w programie prelegenci z Krymu, Anna Połkanowa i Aleksander Babadżan. Pojawił się za to Wiaczesław Lebediew, by opowiedzieć zebranych o działalności karaimskich stowarzyszeń na Krymie i... Letniej Szkole Języka Karaimskiego w Trokach. Naszą społeczność reprezentowały Mariola Abkowicz, która przybliżyła słuchaczom działania na karaimskiej niwie w Polsce oraz niżej podpisana z wystąpieniem poświęconym postaci Sabiny Nowachowiczowej. Czeską naukę reprezentował dr hab. Petr Kaleta z Uniwersytetu Karola w Pradze z referatem na temat XIX-wiecznych czeskich relacji o krymskich Karaimach. Jeśli chodzi o miejscowych badaczy, warto odnotować wystąpienia pracowników Muzeum Karaimskiej Historii i Kultury w Haliczu: dyrektor placówki, Jarosław Potasznik mówił o cechach charakterystycznych etnicznej kultury Karaimów, Nadia Wasilczuk o karaimskich domach w Haliczu (jej referat publikujemy w tym zeszycie „Awazymyza”), zaś Switłana Kukuła o zasłużonej dla halickiej społeczności rodzinie Nowachowiczów. Karaimom w źródłach krajoznawczych swoje wystąpienie poświęcił Andrij Czemyryński, historyk, członek ukraińskiego Związku Krajoznawców Ukrainy. Część referatów (zarówno wygłoszonych, jak i niewygłoszonych) opublikowano drukiem we wcześniej przygotowanym tomie.

Konferencja stała się okazją do zaprezentowania nowego wystroju ekspozycji w Muzeum Karaimskiej Historii i Kultury. Zajmuje ona trzy pomieszczenia w odrestaurowanym i zaadaptowanym na potrzeby muzealne domu należącym ongiś do rodziny Abrahamowiczów. Na parterze w pierwszej sali umieszczono eksponaty dotyczące kultu religijnego: zwój Pisma, rękopiśmienne i drukowane modlitewniki, pokrowce na rudał (*Tora uprakłary*) i inne tkaniny liturgiczne, świeczniki, a także model nieistniejącej już kienesy. Obok, w drugim pomieszczeniu odtworzono wnętrze karaimskiego domu. Schody, przy których wiszą portrety karaimskich duchownych, wiodą na poddasze, gdzie umieszczono kolekcję przedmiotów codziennego użytku, zdjęć i dokumentów. W przy-muzealnym ogródku uczestnicy konferencji oraz goście honorowi zasadzili pamiątkowe drzewka – niech rosną zdrowo, by w ich cieniu mogli kiedyś wypoczywać przybywający do Halicza turyści.

Anna Sulimowicz